Rozmaitości

Dnia 30. Maja | N^er. 22. | Roku 1840.

MATKA NAPOLEONA.

(Z francuzkiego pana Méry.)

W dniu pewnym jadłem śniadanie w pałacu *Colonna* u pana Latour-Maubourg, naszego posła w Rzymie; po skończoném śniadaniu przeprawiłem się przez most, który z pałacu *Colonna* do ogrodu prowadzi, mówię do pięknego ogrodu, który zwidzić chciałem; jest on bowiem założony podług planu najpiękniejszéj harmonii, jaką tylko w tym kraju znaleźć można; jestto prawdziwe elizyjum, pełne słońca i miłości, pełne południowego kwiecia, po nad którém najprzyjemniejsza woń jak lekka mgła się unosi. W ten ogród przez liście rozłożystych pinij, zagląda kościół kapitolu *Ara Coeli*, z niego widzisz w pobliżu gruzy dawnego *Forum*. Chętniebym spędził całe moje życie w gajach tego ogrodu!

O godzinie piéwszéj po południu pożegnałem się z panem Latour-Maubourg w zamiarze udania się do pałacu Rinuccini. Poseł rzekł do mnie z uśmiéchem: »Nie chcę wiedzieć, dokąd wpan idziesz w téj chwili, mam zlecenie niedowiadywać się o takie rzeczy.«

»Idę odwidzić pewną damę«, odrzekłem, »i spodziéwam się, że w tém nié ma nic takiego, coby wpana na nieprzyjemność narazić mogło.«

»Odwidźże ją wpan także i za mnie.«

Po téj przemowie puściłem się drogą San Romoaldo na dół, i nie minęło chwil kilka, a już na weneckim placu stanąłem. Zastałem go bezludnym. Pałac wenecki był tak blaskiem słońca oblany, iż zupełnie stracił charakter swéj zewnętrznéj architektury, która mu niegdyś postać więzienia nadawała.

Pałac Rinuccini, do którego wszedłem, zdawał się mi być świątynią snu albo milczenia. Drzwi, które za mną z łoskotem się zamknęły, budziły uspione echa, które jakby łańcuchem od jednego stopnia wschodów do drugiego bieżąc, dopiéro aż u ich szczytu ginęły. W przedsionku było chłodno, jak wewnątrz piramidy egipskiéj, chociaż dzień był nadzwyczajnie gorący. Służący prowadził mnie w milczeniu przez długi szereg pokoi, nakoniec pocichu i z uszanowaniem otworzył bogato złotem przyozdobione drzwi do salonu, w którym Letycyja przebywała.

Na wezwanie jakiéjś młodéj damy, bawiącéj przy téj dostojnéj matronie, usiadłem na krzesełku, i czekałem, aż pokąd do mnie nie przemówi. Nie długo trwało, a rozmowa nasza wszczęła się zwyczajnémi uwagami o Włoszech, Rzymie i o podróży w ogólności. Silny głos Letycyi mocno mnie zdziwił; widząc ją tak słabą, wychudłą i ciérpiącą, tak wielkim smutkiem, starością i chorobą dotkniętą, zdawało się mi, iż każde jéj słowo, które do mnie przemawia, jest ostatnie, i sądziłem przeto, iż ten silny i donośny jéj głos, jest jak owe światło lampy, które nim zagaśnie, jeszcze po raz ostatni swój błysk wzmaga! Gdym wszedł do salonu, matka cesarza spoczywała na sofie, z któréj od czasu jak upadła w *Villa Borghese* przed cztérma laty, nigdy już nie wstawała. Pomału, wsparta od swojéj towarzyszki, siedząc tylko, mogła się na swém łożu podźwignąć, przyczém zawsze o duże wezgłowie się opiérała. W tém położeniu

zostawała przez cały czas odwidzin moich. Otwartémi i osłupiałémi oczyma powodziła po salonie, jak gdyby czegoś szukała, a ja nie ubolewałem nad nią, że jest ciemną; bo to, coby w tym salonie ujrzała, nie przyniosłoby dla jéj serca ani ulgi ani pociechy! Wszystkie prawie obrazy i posągi wykonane przez Grosa, Girodeta, Dawida, Isabeya, Bosiona i Kanowę, zaludniające ten przebytek samotny, przywoływały tylko w pamięć nieszczęsne katastrofy; nagły zgon, tryjumfy, z których późniejsze chwile się urągały: złote dyjademy, które w cierniowe korony się zmieniły, i przedstawiały Tabor, który się później w Golgotę przeistoczył! Ja, który widziałem tę świetną rzeszę bohatérów na płótnie lub w marmurze; ten domowy panteon otaczający ciemną, cierpiącą, z ojczyzny wygnaną matkę; czułem, iż mi łzy głos tłumiły, musiałem udawać spokojność i obojętność, aby drżącym głosem nie wydać głębokiego mego wzruszenia i w pamięć ciemnéj, zbolałéj matki, nie przywołać wszystkich owych obrazów, z których jéj synowie i wnuki jeszcze z uśmiechem dawnéj swojéj potęgi na nią poglądali!

»Byłeś wpan podówczas w Paryżu?« zapytała mnie w toku rozmowy, »gdy posąg syna mego na kolumnie *Vendome* ustawiano.«

»Byłem, *Madame.*«

»Jakież wrażenie sprawiło to w Paryżu?«

»Było prawdziwy festyn dla całéj ludności stolicy francuzkiéj. Zdawało się, iż wszyscy mieszkańcy byli świadkami zmartwychwstania césarza swego.«

»Ach, dzień ten był zapewne dniem bardzo pięknym!... Sekretarz mój czytał mi w gazetach bliższe szczegóły o tym festynie, lecz wszystkie doniesienia były za krótkie... Ale niestety! Choćby nawet i dłuższémi były—dla mnie byłyby zawsze niedostateczne... Ach, dla serca matki!... Zdziwiłam się tylko, dlaczego posągowi syna mego nie dano cesarskiego ubioru.«

»Zdania w téj mierze były podzielone; większa część utrzymywała, iż cesarza przedstawić należy w jego narodowéj postaci, w ubiorze, który najczęściéj na sobie nosił, a który Europie jest znanym; zdanie to odniosło nad innémi zwycięztwo.«

Letycyja umilkła na chwil kilka, jak gdyby nad tém się zastanawiała; potém mowę do tegoż samego zwróciła przedmiotu, i zapytała mnie, jakie jest moje zdanie o ubiorze cesarza, w którym go na kolumnie przedstawiono.

»Co do mnie« odrzekłem, »przyznaję, iż za ubiorem, który obrano, ważne powody przytoczyć się dadzą; wypadało bowiem na zawsze przechować bohatérską jego postawę, taką, jaka dla ludu i dla wojska była najbardziéj przyjemną, aby ją przyszłe pokolenia taką widziały, jaką my ją widzieli. Lecz do tego ubioru inny monument obrać, pod ten posąg inną podstawę dać należało. Sztuka jest zwykle poważną i mało dba o szczegóły narodowości, chociażby takowe w tym razie, były bardzo na swojém miejscu. Obrawszy sobie do naśladowania kolumnę Trajana i Antonina, musiano ją zupełnie podług tegoż wzoru wykonać. Z tego powodu poglądając na kolumnę *Vendome,* widzimy w niéj pomnik starodawnego Rzymu, kształt jéj nie dozwala nam za co innego ją uważać. Atoli posąg nowoczesny na podstawie starożytnéj wzniesiony, razi oko i nie zgadza się z kunsztem i z tém, co od niego wymagamy. Oto właśnie téj nocy, wracając z Argentyny, przechodziłem przez plac Antonina, i pociemku zdawało się mi, że idę przez plac *Vendome,* tak doskonałém było omamienie; gdyż marmur kolumny Antonina tak jak teraz zczerniały, szczególniéj w nocy, zupełnie do bronzu jest podobny. Kolumna rzymska nié ma teraz posągu, który wprzódy na niéj się wznosił; lecz posąg apostoła, zajmujący teraz miejsce pogańskiego cesarza, zgadza się zupełnie z kolumną, albowiem szata apostoła jest zupełnie na starożytny sposób w przeguby ułożona. Wychodząc więc z stanowiska kunsztu, popełniliśmy w Paryżu niezawodnie pomyłkę, atoli takowa najzaszczytniéj narodową myślą uniewinnić się daje, a że w takim razie pomiędzy zdaniem artysty, a uczuciem narodu wybór czynić wypadało, słuszna więc, że temu ostatniemu pierwszeństwo dano.«

Czcigodna matrona skinęła głową na znak, że się zgadza z mém zdaniem, poczém westchnąwszy głęboko, rzekła: »Już ja tego nigdy... nigdy nie zobaczę...! Przysłano mi

kilka rycin téj kolumny z Paryża. Widziałam te rysunki przez dotknięcie. Palcami mojémi je widziałam. Gdybym była w Paryżu, pan Bóg by mi udzielił siły, iżbym dla lepszego przekonania na kolumnę się wydostała... Mnie się zdaje, iż biédną matkę, która jest ciemną i wygnaną, oszukać chciano... Wpan dziwisz się temu?... Ach, starość i nieszczęście podejrzliwémi nas czynią!«

Mowa ta osłabiała ją widocznie, dla tego często umilknąć i głęboko z bolesném natężeniem odetchnąć zmuszoną była. Zdawało się mi, jak gdyby każde słowo, które z ust jéj wychodzi, jest ostatnie, taką była ta blada postać, która więcéj do umarłych niż do żyjących należała.

Gdy znowu cokolwiek sił nabrała, rzekła do mnie: »Smutna to jest, bardzo smutna, takie jak ja prowadzić życie; niedołężna, chora, oddalona od moich dzieci, nié mam najmniejszéj rozrywki, a tak zawsze przychodzi mi na myśl: gdybym przynajmniéj zwléc się mogła, poszłabym na mszę świętą do *Santa Maria del Portico* albo przez *Corso* do *Sant Lorenzo* w Lucina, albo także do *Villa Borghese* na przechadzkę; *Villa Borghese* jest francuzka dzielnica, nie prawdaż? Wszakto Francuzi na *monte Pincio* założyli piękną przechadzkę. Zdaje mi się, że na tém przyjemném wzgórzu powietrzem francuzkiém się oddycha. Tam jest pałac naszéj szkoły, tam *Trinità di Monte*, która się mi bardziej podoba niźli kościół świętego Ludwika. Swięty Ludwik podług mego zdania, stoi w ciemnéj dzielnicy miasta; *Trinità* zaś ma piękne położenie. Ach! jakże szczęśliwymi są ci, którzy w téj chwili po wschodach spieszą na plac hiszpański, by tamże byli na nieszporach; dzisiaj tak piękna jest pogoda. Czuję, iż słońce świéci w moim salonie, zdaje się mi prawie, jak gdybym przez szyby światło jego widziała. Słońce jest ostatnim przyjacielem moim!«

Prosiłem ją z uszanowaniem, aby nie dopuszczała tak smutnych myśli do swego serca, by nie zapominała o blasku, jaki jéj nazwisko uświetnia.

»*Madame*«, rzekłem, »byłaś wybraną z wszystkich niewiast do wydania na świat największego jenijuszu. Ta myśl nadewszystko pociesza.«

Na te słowa przemknął się uśmiéch po wychudłych jéj ustach. »Ach, tak jest, nie inaczéj«, odrzekła, »jedynie pamięć o moim synu pociesza mnie cokolwiek; nieustannie widzę go przed mojémi oczyma. Ale nie cesarz, nie wielki mąż stoi przedemną, lecz Bonaparte, dziecko moje, gdy jeszcze tylko do mnie, do swéj matki należał, gdy jeszcze nikomu nie był znany. Ach, gdzież są te piękne czasy!« To rzekłszy, zaczęła opowiadać anegdoty o swoim synu, a rysy twarzy jéj coraz większéj nabiérały żywości; mowa jéj stawała się płynniejszą i już nie tak często przerywały ją z kurczem połączone odetchnienia. Postrzegłem, iż lubowała w tych wspomnieniach, które tak pogodne były jak czas, z którego je w pamięć przywoływała, a z wszystkich zawodów życia jéj syna, dziécięcy wiek jego był najdroższym dla jéj macierzyńskiego serca. Podziękowałem jéj z uszanowaniem, iż przy piérwszém już odwidzenin raczyła mnie zaszczycić łaskawą swą rozmową, która aż do łez mnie wzruszyła; poczém ucałowawszy jéj rękę, przeniknięty do żywego, a jednak uradowany tém wszystkiém, com widział u téj czcigodnéj damy, i co od niéj słyszałem, wyszedłem z salonu.

Zresztą w pałacu Rinuccini nic nie przypomina tego bogactwa, jakie pogłoska przypisuje matce cesarza. Kilku służących bez liberyi, jedna dama bawiąca jako towarzyszka, i weteran byłéj gwardyi cesarskiéj, stanowiły całą ludność tego pałacu. Tylko jeden szereg pokoi złożony z kilku salonów i galeryi jest umeblowany i przepysznem obléczony obiciem. Salon, który Letycyja zamieszkuje, sam jeden jaśnieje cesarską okazałością. Tam znajdowała ta dostojna chora w każdéj porze roku pokrzepiający klimat swojéj rodzinny wyspy, tam panowała nieustająca wiosna; nawet podczas *cattiva stagione*, zniżające się z poblizkiego kapitolu czyste powietrze, wciskało się przez żaluzie do salonu i udzielało téj mocnéj niewieście, o któréj śmierć prawie się zapominać zdawała, z każdym dniem cokolwiek uczérstwiającéj siły. — Obecnie i pałac Rinuccini utracił swe znaczenie; jest on teraz bezludny, podobnie jak wiele innych rzymskich pałaców, które swych panów

utraciły; stoi teraz pustką podobnie jak piramidy, które duma dla tego tylko w tak ogromnéj wielkości budować się starała, aby w nich wielki pan: *zniszczęnie* — széroko zamieszkał!

RZUT OKA NA ANGLIJĄ.

PRZEZ L. GIGAULT.

(Z dziennika *le Constitutionel.*)

Londyn jest ogromne miasto, dzieli się na dwie części, rzekłbyś prawie na dwa królestwa, lord major bowiem nie mniejszym jest władzcą w główněj części miasta nazwanéj *City,* jak król w stolicy. *City* obejmuje całą część dawnego miasta, która starym Londynem się nazywa. Tam przebywają kupcy, fabrykańci i wszystko, co się tylko handlem zajmuje. Szlachta i osoby majętne pogardzają tą główną częścią miasta, podobnie jak w Paryżu mieszkańcy przedmieścia *Chaussée-d'Antin* nie lubią przedmieścia *Saint-Antoine.* Szlachta i majętniejsi obywatele zamieszkują piękne dzielnice otaczające pałac *Saint-James* i należące do kościoła Westminster, jako to: Bellegrave i Hanover Square; z tém wszystkiém nie zawsze te same dzielnice są w modzie.

Urzędowanie lorda majora trwa przez rok cały; jest on obrany przez korporacyje kupców, a pełnomocnikami jego są ławniki (*aldermanowie*), których pod jego przewodnictwem członkowie rady każdéj dzielnicy na całe życie obiéraja. Miasto Londyn podzielone jest na dwadzieścia sześć dzielnic, a każda ma swojego ławnika, podobnie jak w Paryżu każdy okręg ma swojego burmistrza. Prócz wielu innych uprzywilejowanych powinności, ławniki pełnią także urząd sędziów pokoju. Szeryfów czyli sędziów sprawiedliwości obiérają corocznie korporacyje kupców z swego grona; szeryfowie mają różne powinności: mianują przysięgłych, oddają do więzienia dłużników, każą tracić na śmierć skazanych i t. d. Po lordzie majorze piérwszą osobą jest pisarz sądowy (*recorder*), mający władzę nad ławnikami. Lord major mianuje go na całe życie; jestto szczególniejsze zjawisko władzy trwającéj tylko rok jeden, a przyzwalającéj na władzę dożywotnią.

Lord major zwołuje i przewodniczy radzie miejskiéj, złożonéj z lorda majora, ławników i reprezentantów różnych dzielnic głównéj części miasta (*City*); ta rada nazwana *the court of common council,* ma nieograniczoną władzę: rozrzadza funduszami korporacyi ogólnéj, ustanawia prawa, podług których główna część miasta się stosuje, zawiaduje jéj dochodami i rozdaje liczne i zyskowne posady.

Lord major w dzień objęcia swego urzędowania przeprawia się przez Tamizę do Westminsteru, dla złożenia przysięgi w ręce kanclérza koronnego. Statek jego ozdobiony namiotem, uwieńczonym kwiatami i otoczony krociami innych statków, ozdobionych choragwiami i pawilonami, na których pokładzie umieszczone są korporacyje, stéruje spaniale po Tamizie; rzekłbyś, że doża wenecki na okręcie płynie odbywać zaślubiny z morzem Adryjatyckiém.

Na festyn instalacyi jego, zgromadzają się książęta krwie królewskiéj, dygnitarze koronni, i reprezentanci rodzin najstarożytniejszych obywateli kraju; całe to zgromadzenie wita tego skromnego członka korporacyi kupieckiéj wielce poważaném imieniem lorda majora; ma on na sobie szatę purpurową, wykładaną gronostajami, któréj długi ogón paź za nim niesie; koniuszy niesie przed nim miecz, a marszałek berło złote. Gdy lord major do swego królewskiego powozu wsiędzie, natenczas koniuszy i marszałek te same *insygnija* przy drzwiczkach jego powozu niosą; wszędzie go liczny poczet urzędników otacza. Były czasy, w których osoba jego była święta i nietykalna, i w których on poetę i błazna utrzymywał.

Taki jest lord major, on władzca głównéj części miasta, nazwanéj *City.* Lecz rozsądni Anglicy przewidzieli niebezpieczeństwa, jakie z podobnéj władzy wyniknąć mogą; przeto potwierdzenie mianowania tego miejskiego urzędnika, do samego króla należy, a urzędowanie jego nie dłużej, tylko na rok jeden jest rozciągnięte.

Pisarz sądowy największy władzca po lord majorze i najpiérwszy wykonawca prawa w *City,* jest całkiem niepodległy, albowiem urząd jego jest dożywotni, a lord major, który go obrał, niedłużéj jak tylko rok panuje. Pisarz ten ma sześćdziesiąt pięć tysięcy pensyi rocznéj, jest on urzędnikiem koronnym, i tylko przez głęboką naukę i nieskażoną cnotę téj wysokiéj godności dostępuje. Może on więc zniweczyć zamachy dumnego lorda majora, i zdaje się być tylko li dla tego, aby czuwał nad jego władzą, a w potrzebnym razie, aby ją na swą stronę przeważał.

Nawet ławniki, ci pełnomocnicy majora, są podobnież jak pisarz sądowy urzędnikami dożywotnymi. Każdy z nich jest istotnie burmistrzem dzielnicy; każdy z nich wielki wpływ na nią wywiérać jest obowiązany; każdy z nich stara się o utrzymanie dobrego porządku i każdy z nich ukróca zapędy, które niespokojnością zagrażają.

Tym sposobem ta wielka władza, ta władza królewska lorda majora, czyli lorda burmistrza,

jest znikomą i jak sen przemija. Chociaż obdarzony tak wielkiémi przywilejami, jednakże trwałość bytu jego zaledwo na jego instalacyję wystarcza; atoli lud ma w nim swego króla; to go zaspokaja i do rządów królewskich przywiązuje. Ten lord major z najbogatszych kupców *City* obrany, który na drugi rok ma być prywatnym człowiekiem, potrzebuje względów u dworu; otrzyma przydomek *sir* lub baroneta, a małżonka jego zostanie lady; potrzeba więc, aby gorliwością i poświęceniem się dla dobra publicznego, zjednał sobie życzliwość króla. Tym sposobem własny jego interes z interesem tronu go wiąże.

Co do stolicy, która także *City* Westminster się nazywa, takową, z powodu praw i zwyczajów w niéj panujących, uważają jako część miasta znakomitą: posyła ona dwóch deputowanych do parlamentu; piérwszy urzędnik jéj mający nazwę wielkiego nadzorcy, mianowany jest na całe życie i obrany przez dziekana i kapitułę metropolii (Westminster). Po tym piérwszym urzędniku, idzie wielki sędzia i kilku innych urzędników, którzy pod władzą kapituły zostają.

Jeżeli wielki nadzorca o dymisyję poda, albo ze świata zejdzie, natenczas miejsce jego zastępuje dziekan kapituły aż do nowego wyboru.

Policyja jeneralna w Londynie odbywa w nadzwyczajnie prosty sposób urzędowanie swoje: nie używa ona ani żołniérzy ani żandarmów; pozwala cudzoziemcom jeździć po całém państwie, nawet paszportów od nich nie żąda. Nad każdą częścią miasta czuwa sto sześćdziesiat pięciu ludzi; jeden nadzorca, cztérech inspektorów, szesnastu sierżantów i sto czterdziestu cztérech konstablów. Konstabl trzyma w ręku grzechotkę, jako środek do zwołania ludu, a laseczka mająca półtora stopy długości całą jego broń stanowi.

Prócz kościołów Westminsteru i świętego Pawła, nié ma więcéj pomników w Londynie; budowę innych gmachów, zastósowano do ważności zakładów, na jakie takowe przeznaczono, i na tém poléga ich cała zaleta. Anglicy zajmujący się bez ustanku handlowémi lub politycznémi spekulacyjami, nie myślą o niczém, jak tylko o tém, co pożytek przynosi; z tąd pochodzi ten powolny ich postęp w pięknych sztukach. Znajdziesz u nich bogate malowidła i podziwienia godne posągi; ale kraj tamtejszy ich nie wydał, podobnie jak niewydaje wina, które spijają. Zdaje się, iż zamiłowanie ich w arcydziełach kunsztu z próżną okazałością jest połączone; te arcydzieła, które dla Francuzów i Włochów stałyby się życiem i potrzebą do wzniesienia umysłu; dla spokojnéj i statecznéj duszy Anglika, nie są jak tylko zbytkiem nieużytecznym; są one jedynie dla tego, aby świadczyły o bogactwie tego, który je posiada.

Aby być szlachcicem, niedość jest podobnie jak we Francyi z wielkiéj familii pochodzić; ale trzeba prócz tego być jeszcze baronem, hrabią albo margrabią; ponieważ z témi godnościami, połączony jest tytuł lorda, który dziedziczną godność para w sobie zawiéra. Nawet najwyższe dostojeństwa w Szkocyi i Irlandyi nie nadają prawa do zasiadania w izbie wyższéj; i tak margrabia Londondery, bardzo możny pan szkocki, nie zasiada w niéj jak tylko dla tego, że jest angielskim hrabią Castelreagh. Ten zwyczaj nieuznawania za prawdziwego szlachcica nikogo, jak tylko lorda, który zasiada w izbie parów, chociaż sam przez się niesprawiedliwy, nadaje jednak wielką władzę arystokracyi angielskiéj, gdyż on koncentruje jéj siłę i każdego z jéj członków do udziału w sprawach państwa zmusza. Jakoż szlachta w Anglii jest najmniéj nieużyteczną i najmniéj swawolną ze wszystkiéj szlachty w świecie. Jestto wielka podstawa, na któréj rząd a nawet sam tron się opiéra.

Sprawiedliwość w sprawach kryminalnych odbywa się przez głosowanie przysięgłych. Nié ma tam ani aktów, ani kodeksu praw pisanych; starodawne zwyczaje i statuta wydane przez parlamenty, stanowią prawo powszechne i służą za prawidło dla sądownictwa w obu izbach. Parowie i deputowani zasiadają w izbach z nakrytą głową i nie uchylają kapelusza tylko wtedy, gdy mówią albo miejsce odmienią; nie mają w téj mierze nawet przepisanego ubioru.

Dziwić się wypada, iż duch angielski tak mocno zamiłowany w formalności, z niewymuszonością parlamentów się zgadza: nié masz tam ani trybun, ani krzeseł honorowych; każdy mówi z ławki i z miejsca, na którém siedzi. każdy rozmawia z drugim o czém się mu podoba, rzekłbyś nawet, że nikt mowcy nie słucha. Ale od czasu do czasu dają się słyszéć: *yes, yes,* co jest znakiem, że członkowie zajęci przedmiotem, mowy jego słuchają. Izby parlamentowe są długie, wązkie i bez wszelkich ozdób; rzadko tam ujrzysz znaczną ilość parów albo deputowanych. Jednakże wszyscy się zgromadzają, jeżeli wielkiéj wagi sprawa jest w toku. Zwyczaj nie pozwala mieć mów pisanych, szumne i nadęte słowa nie są cierpiane, każdy krótko i zwięźle wyraża swoje zdanie; z czego większa szybkość w sprawach wynika. Nasi polityczni mowcy (francuzcy), nie bardzoby się zgodzili na ten porządek rzeczy, który tylko saméj prawdzie silnie występować pozwala.

Z resztą nie należy sądzić, że ta niewymuszoność, czyli że tak rzekę, ta naga izb postać,

hierarchii wyższych stopni uwłacza: i owszem, ministrowie nie tracą przezto bynajmniéj na poważaniu, jakie im winni są deputowani, a porządek hierarchiczny w izbie lordów, w któréj lord najznakomitszy ma prawo głosowania na ostatku, zachowywany jest nawet w zbiéraniu głosów, które się odbywa, zacząwszy od para najniższego stopnia, aż do tego, który najwyższą godnością jest zaszczycony.

Lud angielski nie odłącza związku religijnego od sprawy narodowéj; jakoż kościół nie tylko ma swoich reprezentantów w dwóch arcybiskupach i dwudziestu cztérech biskupach w izbie wyższéj, ale nawet podczas otworzenia i zamknięcia każdego rocznego posiedzenia, prałaci zajmują przy królu bliższe miejsce niżli inni parowie; a tak w tym nadzwyczaj arystokratycznym narodzie, religija samę nawet szlachtę poprzedza, celuje.

Z tego, co się powyżéj rzekło, wypływa, iż nie można mieć mylniejszego wyobrażenia o obyczajach politycznych narodu, jak mają Francuzi o obyczajach angielskich. Ten kraj tak nazwany ziemią klasyczną równości, bardziejby ziemią klasyczną arystokracyi i ścisłém odgraniczeniem stopni, nazwać należało.

Wielkiémi przedsiębierstwami nie zajmują się w Anglii osoby szczególne, ale stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, i tak: chceszli prowadzić kanał, zakładać kolej żelazną, promenadę, instytut dla utrzymywania zdrowia, albo dać bal lub koncert, natychmiast znajdzie się stowarzyszenie; tak wielkiéj jak i małéj wagi przedsiębierstwa, podlégają téj modzie.

Wszystkie korporacyje są tak ściśło z sobą połączone, jak i członkowie jakiego stowarzyszenia; jest to w saméj istocie bardzo dobrze, że każda korporacyja prowadzi handel osobny; wszystkim na tém zależy, aby prawo szczególnéj osobie służące, od wszystkich z nich było szanowane. W tym kraju, gdzie się wszystko rządzi podług zwyczaju, prawem zowią to, co zwyczaj uświęcił, a zwyczaj, jak sobie wyobrazić można, uświęcił niejedno nadużycie.

W *City* jest niemal sto korporacyj, jakoto: kramarze, kupcy zajmujący się handlem towarów korzennych, solarze, sukiennicy, krawcy, galanterzyści, szynkarze, białoskórniki, złotniki i t. p. Każda z tych korporacyj ma swoje osobne stosunki i prawa; prawa te są często dobrodziejstwami, a dobrodziejstwa te niczém inném nie są jak przywilejami.

W takim składzie towarzystwa, w którém przywileje cierpiane są przez wzajemne przyzwolenie klas wszelkiego rodzaju, niepodobna, aby szlachta była ich pozbawioną; jakoż szlachta nie tylko że ma swoje przywileje osobne, podobnie jak inne korporacyje, ale nawet wszystkie klasy słuszność w tém upatrują; i dla tego też w żadnéj części świata, nawet w Niemczech, nie jest szlachta tak mocno od innych klas odosobniona jak w Anglii.

W tym kraju miłość porządku i duch uległości ze strony każdego *indywiduum,* wynika z wewnętrznego przekonania o obowiązku wypełniania powinności, jakie nań wkładają jego stopień, professyja, albo statuta towarzystwa. Każdy okazuje dla klas, od których zależy, takie same uszanowanie, jakiego wymaga i jakie otrzymuje od klas sobie podrzędnych. Taki stan rzeczy wyniknąłże jedynie z nawyknienia? Ja temu nie wierzę, zdaje się, iż Anglicy przyszli do tego przekonania, iż wolność niczém inném nie jest jak używaniem zupełném prawa, jakie dla każdego z nich jest stósowne; nie troszczą się oni tém, ażali jaka korporacyja ma więcéj przywilejów niż druga; każda korporacyja poprzestaje na uzyskaniu przywilejów, jakich jéj stósunki wymagają.

Lud angielski zajęty całkiem swą rachubą handlową, nie rości sobie bynajmniéj prawa, do wtrącania się podobnie jak we Francyi w administracyję rządową; ale gdyby przez bil parlamentowy ujrzał się ukróconym w swych prawach, natenczas nie zabrakłoby mu na organach, któreby o to się upomniały; lecz pokąd to nie nastąpi, lud pozwala parlamentom działać tak, jak się im najlepiéj zdaje. Nie mając udziału w ich rozprawach, milczy, nie żali się, i nie powstaje, jak tylko wtedy, gdy mu krzywdę wyrządzą. Wié on bardzo dobrze, że jest mocniejszym, i że w razie potrzeby, sam sprawiedliwość sobie wymierzyć może. Pozwala sobą rządzić bez wzajemnéj ugody i bez ustaw pisanych, odwołuje się w téj mierze do zwyczajów i obyczajów, poddaje się ustawie powszechnéj (*the common law*), która na żadnym tekscie kodeksu ustawodawczego się nie opiéra.

Różnica stopni nie jest czczém słowem w Anglii. Posady najmniéj znaczne, nie są bynajmniéj pomieszane jedne z drugiémi; najlichszy mieszczanin londyński nie pozwala do siebie żadnéj poufałości woźnicy, który go w karyjolce powozi; raz ten woźnica powodzi koniem z wysokiego kozła, raz znowu siedzi na ławeczce zewnętrznéj, która z boku przy karyjolce jest umieszczona; ale nigdy nie śmié on usiąść w powozie obok osoby, która mu płaci. Nie tylko książęta krwi królewskiéj i wysoka arystokracyja, nie przyjmują u siebie na festynach, jak tylko samę szlachtę; ale nawet dawane bywają bale przez subskrypcyję, jako to: w Almach

Calevonian, gdzie mieszczanie żadnego wstępu nie mają; patronowie, to jest osoby posiadające najwyższe godności, wybrane dla ich znakomitego imienia i z powodu wysokiej posady, jaką w towarzystwie zajmują, trudnią się rozdawaniem wstępnych biletów; płatne te bilety rozsyłane bywają tylko familijom najpierwszej klasy, i nikomu nie wpada na myśl użalać się na to; hierarchija stopni jest przyrodzoném prawem w tym kraju. Znajdziesz tam nawet ogrody publiczne, do których w niedzielę wzbronny jest wstęp dla każdego, wyjąwszy dla znakomitego towarzystwa; w innych dniach tygodnia, może tam każdy wnijść za jeden szyling; ale w dniu zakazanym, nie wnijdziesz jak tylko za biletem, który nie płaci, a tego biletu nie otrzymasz, jeżeli do grona gentlemanów lub znakomitych osób nie należysz, i dla tego w ogólności rzec można, iż wyjąwszy *Hyde-Park* i *Regent-Park*, nié masz publicznych ogrodów w Londynie. Wszystko odbywa się tam przez stowarzyszenie, subskrypcyję albo korporacyję, wszystko należy do towarzystw prywatnych, nawet ogród zoologiczny, tak podobny do naszego (paryzkiego) ogrodu botanicznego, w takim samym znajduje się przypadku.

Lud i rzemieślnicy są jak gdyby wyłączeni z teatru opery, nietylko przez wielką cenę, ale nawet przez ubiór, jakiego to miejsce wymaga. Mieszczanie zdają się mieć przywilej znajdowania się na parterze; pauują tam jak arystokraci, przybywają w ubiorze świątecznym, kobiety z utrefioną głową, mężczyźni we frakach i pantalonach z czarnego sukna, nawet śród upału dni letnich. Cudzoziemca, któryby pomiędzy ciżbą wszedł tam w surducie, wyproszonoby za drzwi, choćby zresztą jak najwytworniej był ubranym. Kobiety znakomite nie idą nigdy na parter, chociaż tam bardzo wygodnie siedzieć można; gentleman, który się tam pojawi, nie usiada bynajmniej, udaje on, że ma miejsce swe w loży i że tam jest jedynie dla tego, aby się przechadzał i przypatrywał.

Uczęszczanie za kulisy w ogólności jest zabronione; z tém wszystkiém jestto pewien rodzaj przywileju zachowany tylko dla wielkich panów, albowiem prawo chodzenia za kulisy, pozwolone jest tylko osobom, które lożę przez cały rok trzymają, co bardzo drogo kosztuje.

Nadaremnie będziesz szukał w Anglii żywości, wdzięku i lekkomyślności właściwéj Francuzom. Anglicy są poważni, rozumowe ich władze ciągle są skierowane do celu handlowego albo politycznego, a częstokroć do tych obudwóch. Przeto rozmowa ich musi być koniecznie powolną i poważną. Chlubią się oni w każdéj rzeczy swoją sławą i swoją przemysłowością, a gdy mówią o literaturze, przyjemność, jakiéj doznają w przytaczaniu swych dzieł narodowych, podobno nie tak z zamiłowania w pięknych kunsztach, jak raczéj z dumy narodowéj pochodzi.

Obyczaje angielskie zawiérają w sobie przeciwieństwa; w gronie familii domowéj panuje zgoda i obyczajność, a w stosunkach publicznych pozorne rozsprzężenie. Żona podléga zupełnie swojemu małżonkowi, nie rozrządza ona bynajmniéj ani swémi czynami, ani swoim czasem; bez jego pozwolenia nie wychodzi zupełnie z domu, jak tylko w godzinach, w których robi sprawunki albo na spacer się udaje; wtedy pani w bogatym swym powozie wyjeżdża. Zresztą jest to chwila zgromadzenia izb parlamentowych, do których się małżonkowie udają.

Anglicy mają wielkie upodobanie w widowiskach. Najmniejsze żartobliwe słowo pobudza parter do wesołości i niepowściągnionego śmiechu, czego we Francyi nie widać; zdaje się, iż w wieczór starają się wynagrodzić sobie owę powagę dzienną, i dlategoto może wesoła scena tém bardziéj ich porusza, im bardziéj się z surowością ich charakteru i zwyczajnémi ich myślami nie zgadza.

Małżonek, Anglik oddany jest całkiem swemu domowi, rzadko on opuszcza swoję żonę, nie mieszka w osobnym pokoju. W Anglii nie znajdziesz wcale albo téż bardzo mało uprzejméj grzeczności; mężczyźni są tam nazbyt poważnymi do takich rzeczy, i zbyt zamiłowani w swych powinnościach. Około mężatki nie ujrzysz żadnego pochlebcy.

Piękną rolę za to grają panienki na zamęściu będące; mają one prawo być otoczone wielbicielami, przyjmują w swoim domu kochanków bądź pojedynczo bądź wielu razem; w tym kraju odbywa się moralny przegląd kochanków przed zaślubieniem.

Dziewczyny francuzkie powinnyby z tego względu wcześnie iść za mąż, gdyż wtedy tylko używają wolności; przeciwnie zaś stan dziewicy w Anglii podobny jest do stanu wdowy we Francyi. Angielki nie zawierają związków małżeńskich, jak tylko z mężczyznami swego wyboru; przyjmują chętnie twoje hołdy z warunkiem odprawienia cię, skoro się nadarzy inny, z którym korzystniejsze stosunki zawrzeć mogą.

W żadnym kraju w świecie nie masz tak pięknych kobiet jak w Anglii, nigdzie nie znajdziesz tak delikatnych rysów, takiéj świeżości i białości na twarzy, ale nie są one tak przyjemne i tak ujmujące jak Francuzki.

W Londynie w dzień niedzielny nic się nie robi, nawet potraw nie gotują, musisz więc pożywać to, co dniem wprzód zgotowano. Pozamykane są wszystkie składy, a podczas odprawiającego się nabożeństwa nie dostaniesz ani rostbifu w oberzy, ani szklanki wina u kupca. Nawet pisma publiczne tegoż dnia nie wychodzą.

Młoda bardzo wytwornie ubrana kobiéta, którą w niedzielę spotkał w *Hyde-Park*, przyszła tam pieszo, ponieważ ojciec jéj nie pozwolił w dzień świąteczny zaprzągać koni.

Miasto Londyn w lecie skrapiać potrzeba; bo choć często deszcz pada, jednakże w przeciągu kilku godzin wysychają ulice, a wtedy gęsty pył je zaciemia, zwłaszcza, iż brukowane są kamieniami, ziemią pokrytémi; ale w niedzielę nie skrapiają tych ulic. Niedogodność ta, tém bardziéj czuć się daje, ileże cała ludność miasta w tym dniu jest w ruchu.

Gdy piękne dni wiośniane zaczną wyziéwać wonie, natenczas wyludnione są wszystkie salony w Paryżu, a towarzystwa rozjeżdżają się na wieś; porozumienie to, iż każdy w tym czasie wyjechał na wieś, panuje do tego stopnia, iż ci, którzy pozostaną w stolicy, stronią od siebie nawzajem, albo téż przechodząc jeden koło drugiego udają, że się nie widzą, albo nakoniec, że się nie poznają. Ta sama próżność wydaje prawie takież same skutki w Anglii. Dwór przyjmuje u siebie towarzystwa tylko do końca miesiąca sierpnia; wtedy Londyn staje się bezludnym; nawet król wyjeżdża do Windsor, lub do innej rezydencyi królewskiéj. Szlachta pospiesza także do swych pałaców; niebytność jéj pod ówczas jest tak surowo modną i tak dalece do dobrego tonu należącą, iż gentleman pozostający w Londynie, zachowywa jak najściślejsze *incognito*, i z troskliwością zamyka okiennice domu swego, by wmówić w przechodzących, że podobnież wyjechał do swojéj majętności, chociaż nieraz się zdarza, iż ani piędzi ziemi nie posiada!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 21. i obejmuje: 1) Jare żyto i groch. (Dokończenie). 2) O sadzeniu kar-

tofli, przez kapitana Szenka. 3) Doświadczenie w sadownictwie (Pomologii). 4) Sposób bielenia wszelakiej przędzy i nici w każdym czasie bez szkody, prędko i bardzo biało. 5) Koronki przez gąsienice robione. 6) Sposób przechowywania szparagów przez zimę. 7) Porada jak szczury łowić.

Z Krakowa. Wyszły tutaj: *Pieśni ludu krakowskiego*, zebrane przez J. K. z rycinami kolorowanemi i muzyką. — *Dwa losy w życiu cesarzowej Józefiny*. Powieść oryginalna przez F. W. Z ryciną.

Dzieła Długosza drukują się za granicą.

Wkrótce też skończy się w Warszawie druk piérwszego tomu *Gawęd* K. W. Wojcickiego.

Z Wilna. Opuściły prasę: 1) *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, pr. J. J. Kraszewskiego, tom. dwa. 2) *Całe życie biedna*, przez J. J. Kraszewskiego. Powieść piérwsza tegoż autora ze szkiców obyczajowych i historycznych. Każda powieść co kilka miesięcy z pod prassy wyjdzie. Tytuły niektórych są następne: *Historyja o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy. Mistrz Twardowski. Ostatnia z książąt Słuckich*, i t. d. W tymże zbiorze wychodzić będą i dawnéj już drukowane utwory pana Kraszewskiego, które albo są z handlu księgarskiego wyczerpnione, albo w nędznych i rażących oko ukazywały się wydaniach. (*G. P.*)

Owady woskowe. Na odbytém niedawno posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu, Stanisław St. Julien pokazywał kawał białego wosku, czyli raczej substancyję do olbrotu podobną, którój Chińczykowie do robienia świec używają. Zbiérają oni takową na pewnych gatunkach drzew, na które ją składają owady, nie mające żadnego podobieństwa z naszémi pszczołami. Na życzenie akademii odczytał St. Julien kilka z chińskiéj książki wyczerpniętych uwag nad tym owadem, nad drzewami, na których takowy się znajduje i nad płodem, jaki wydaje. Jeżeli się powiedzie nabyć z Chin tego woskowego owadu, natenczas przyrzeka dodać jeszcze niektóre objaśnienia, w celu aklimatyzowania go we Francyi. Chińczykowie już w wieku trzynastym używali drzewnego wosku do robienia świéc. Takowe mają być lepsze, niż świéce robione z wosku, które od pszczół otrzymujemy; przez dodanie oliwy nie topnieją, i dla tego powszechnie w Chinach są używane, zwłaszcza, iż rozkrzewienie drzew woskowych na rolnictwo żadnego szkodliwego wpływu nie wywiera. Przed panowaniem dynastyi *Thang* i *Song* (od siódmego aż do trzynastego wieku), używano w Chinach wosku pszczelnego. Z białym woskiem owadu *Lutszong*, obeznało Chiny plemię mongolskie za panowania dynastyi *Rhouen*, a zatém w połowie trzynastego wieku. Jaja tego woskowego owadu są wielkości soczewicy. Po upływie 5go czerwca klują się z nich owady, żywią się sokiem drzew i wydają z siebie pewien rodzaj śliny, która zamieniwszy się w białą tłustość, później gęstnieje, tworzy wosk drzewny i jak szerstki obręcz wygląda. Po upływie 22. sierpnia zbiera się, topi i cedzeniem przez pewien rodzaj pilś. i się czyści.

Ibrahim Basza, jak znany lekarz Clot Bej opowiada, ma lat 52, jest średniego wzrostu i mocno zbudowany. Głowa i broda jego, które pierwej były rude, w ciągłych trudach wojennych wcześnie posiwiały. Ma on twarz podłużną i bardzo ospowatą, nos długi i cienki a przytém siwe oczy. Jest żywego i popędliwego temperamentu; z natury poważny, jednakże czasem bardzo wesołym być umie. Ma głos donośny; w obcowaniu nie posiada téj uprzejmości, jaką się jego ojciec odznacza; postępowanie jego chociaż nie jest ani surowém ani odrażającém, jednakże nie ośmiela. Otrzymał on wychowanie, jakie za jego czasów książęta wschodni otrzymywali. Mówi, czyta i pisze tureckim, perskim i arabskim językiem i bardzo dokładnie z dziejami Wschodu jest obeznany. Z natury swej jest bardzo ludzki. Z łatwością zawiera związki przyjacielskie i jest częstokroć poufnym w przyjaźni. Przytém jest nadzwyczajnie czynny, bystry w obejmowaniu rzeczy i mocno w porządku i oszczędności zamiłowany. Będąc zahartowanym na wszelkie trudy, nie przestrzega prawideł pod względem zachowania swojego zdrowia; nieraz koczuje jak prosty żołniérz, pomimo zimno, słoty i śniegi, sypia na golej ziemi, przezco się reumatyzmu nabawił. Na żołniérzy swoich równie jak Napoleon czarodziejską wywiera władzę.

Na wyspie Kuba jest mnóstwo świecących owadów, a gdy kilka z nich większego rodzaju, nazwanych *Kokujo*, zamkniesz w klatce, będziesz miał tak wielkie światło jasnego, zielonego koloru, iż przy niem czytać można. Mówią, iż zmarły autor Józef Trinidad, przy tem świetle kilka tomów napisał. Hodując często owady te i dając im codziennie ulubionéj żywności, to jest kawał z kory obnażonéj trzciny cukrowej, można je przez trzy miesiące, a nawet dłużéj przy życiu utrzymać.

Towarzystwo warte naśladowania. Znakomite niewiasty w Filadelfii, zawiązały towarzystwo w celu poprawienia młodych mężczyzn, jakich teraz wszędzie pełno. W skutek tegoż niewiasty te nie cierpią w gronie swojém żadnego młodego mężczyzny, który nie jest szlachetnego sposobu myślenia, albo nieobyczajnych czynności się dopuszcza; który dobre imię poczciwych małżonek i cnotliwych dziewczyn lekce waży i poniewiera; który pieniędzy albo utrzymania od kobiet wymagać się nie wstydzi; który się grą tylko trudni lub w niéj ostrzy kuje; który jest próżniakiem i niczego się nie uczy; który pańską minę przybiera, ton sobie daje; który za każdą szaloną modą się ubiéga, po ulicy gwiżdże lub śpiewa i t. d. it. d. Takowy mężczyzna nié ma wstępu do ich społeczeństwa, i nigdy do ręki którejkolwiek z ich córek prawa nie nabędzie. A że te niewiasty powiększéj części z znakomitych rodzin pochodzą, spowodowały więc i swoich mężów do uznania tego na pięknych moralnych zasadach opiérającego się towarzystwa, przezco kawalerom nacechowanym powyższemi nieprzyzwoitościami wstęp do ich domów w Filadelfii bardzo jest utrudniony. Towarzystwo to zawiązane od początku 1839 roku, bardzo dobroczynne wywarło skutki. Więcej niż dwudziesta część młodzieży odmieniła sposób swego myślenia i stara się teraz przez pożyteczne zatrudnienie i przyzwoite zachowanie się zjednać sobie szacunek. Damy te nawet pewnemu staremu modnisiowi dały się we znaki. Jeden pięćdziesięcioletni porucznik, nazwiskiem Michał St. Selel, w następujący sposób doznał surowości ich gniewu: Najprzód udowodniono mu, że był karciarzem, i że powiększej części utrzymywał się z spaniałomyślności nierozsądnych kobiet; powtóre, że nawet swój stopień wojskowy winien był żonie pewnego kupca, i że chociaż nigdy jeszcze nie wąchał prochu, jednakże między damami grał rolę największego junaka. Towarzystwo dam wystawiło go tak dalece na pośmiewisko publiczne, iż przed pociskami ich zemknąć musiał do Nowego Jorku, gdzie na szczęście ojciec jego miał szynkownię wódki, z któréj on, puściwszy ją w dzierżawę, teraz się utrzymuje.

(*Frazers-Magazin.*)

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.